Cena 10 groszy

Nr. 153 | Należytość pocztową opłacono gotówką | Lwów, czwartek 9 lipca 1925. | Rok VIII

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie zł 2·20
z dostawą do domu . . . „ 2·50
na prowincji . . . . „ 2·50
za granicą . . . . „ 5·55
Cena pojedynczego egzemplarza na całym obszarze Polski
10 groszy
na prowincjonalnych dworcach 12 gr.
Redakcja i Administracja: Lwów, Sykstuska 21.
Telef. w dzień Nr. 24 — od godz. 10 wieczór drukarnia 496.

NAKŁ.: LUD. SPÓŁDZIELCZEGO TOW. WYD. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZ.: ARTUR W. HAUSNER.

Samowystarczalność kolei i jej wykonawcy.

Klęska powodzi.

Opinja ministra Raczkiewicza.

WARSZAWA 7. lipca. (A. W.) Min. spr. wewn. Raczkiewicz, powróciwszy z objazdu okolic nawiedzonych klęską powodzi, udzielił przedstawicielom prasy następujących wyjaśnień:

Ludność nie była przygotowana na tę straszną klęskę i obsiała obszary przyrzeczne. Oceniając skutki powodzi, trzeba wziąć pod uwagę nietylko szkody materjalne w płonach i dobytku, ale i klęski moralne. Zbiory nie ucierpiałyby zdaniem ministra, gdyby przez kilkanaście dni dopisywała teraz pogoda.

Władze dołożyły wszystkich starań aby klęskę odwrócić, albo zmniejszyć. Rząd centralny niesie ludności doraźną pomoc lecz niemniej jest pożądana też wydatna współpraca społeczeństwa. Całą akcję rządu prowadzić będzie specjalnie w tym celu utworzony komitet powodziowy przy radzie min.

—:::—

Straty spowodowane powodzią.

WARSZAWA 7. lipca. (A. W.) Prz. Wiecz. w wywiadzie z woj. warsz. Sołtanem donosi, że w wojew. warszawskiem woda zalała w dolinie wilanowskiej około 1000 ha, w tem około 400 ha zasiewów. W grójeckiem około 400 ha w tem kilkadziesiąt ha zasiewów. Szczegółowe obliczenie strat jeszcze niemożliwe. Wisła opada w dalszym ciągu, tak, że niema obawy rozszerzenia się rozmiarów powodzi.

—:::—

Polacy w Ameryce dla powodzian.

WARSZAWA 7. lipca. (A. W.) Kolonja polska w Clewelandzie w Ameryce opodatkowała się na rzecz powodzian polskich. Prawdopodobnie poświęcony będzie na ten cel jednodniowy zarobek robotnika polskiego. Datki pieniężne mają być przesłane na ręce marsz. Piłsudskiego.

Nowa afera szpiegowska w Warszawie.

WARSZAWA 7 lipca. (AW.) W Warszawie wykryto bandę szpiegowską, której przewodził niejaki Wincenty Ilinicz. Ilinicz był jednocześnie agitatorem, który starał się doprowadzić do dezorganizacji różne stowarzyszenia przez zakładanie domów gry i wciąganie członków tych stowarzyszeń do tych jam. W związku z tą aferą aresztowano w Warszawie także nauczycielkę języka francuskiego Marję Stokowską i Aleksandra Lancke. Ilinicz miał zamiar wydawania tygodnika komunistycznego w Warszawie.

Wojna w Maroku.

Zmiany w naczelnem dowództwie. — Sukcesy Ryfów.

PARYŻ. 7. lipca. (Pat.) Naczelnym dowódcą wojsk francuskich w Marokku mianowany będzie gen. Naulin. Painleve zdementował pogłoskę, jakoby miano zmobilizować 2 ostatnie roczniki.

LONDYN. 7. lipca (A. W.) „Daily Chron." donosi, że gen. Guillaumond odmówił przyjęcia stanowisko naczelnego dowódcy wojsk francuskich w Marokku z tego powodu, że Painleve nie zgodził się na wzmocnienie wojsk francuskich w Marokku, co jest zdaniem gen. G. nieodzownym warunkiem skutecznego prowadzenia wojny. Gen. G. prosił by mu pozwolono nadal zatrzymać komendę wojsk nadreńskich.

MADRYT. 7. lipca. (A. W.) Na wschodnim odcinku frontu francuskiego Ryfowie posunęli się naprzód. Wobec tego naczelne dowództwo wydało rozkaz, aby ewakuować kobiety i dzieci miasta Taze, wokół którego toczą się zacięte walki. Taza jest ważnym węzłem kolejowym, łączącym wschodnią część Marokka z Algierem. W razie zajęcia przez Ryfów tej linji kolejowej, Francuzi zostaliby poważnie zagrożeni. Według doniesień ze strony franc. pierwsze ataki Ryfów na Tazę zostały odparte.

—:::—

Pogrzebanie ustawy o wykonaniu reformy rolnej.

WARSZAWA 7. lipca. (tel. wł.) Przed rozpoczęciem dzisiejszego posiedzenia marszałek złożył oświadczenie, w sprawie wczorajszego oświadczenia pos. Kordowskiego. Marszałek przedstawił przebieg zatargu pomiędzy Wyzwoleniem a posłem Makulskim i zaznaczą, że z powodu sprzeciwu Wyzwolenia na sąd marszałkowski skierował sprawę do sądu honorowego. Po tem oświadczeniu Izba odrzuciła wniosek Wyzwolenia aby głosowanie odbywało się rozdziałami.

Następnie podjęto dalszą dyskusję nad ust. o parcelacji. Przedyskutowano art. od 57 — 93 t. j. do końca ustawy.

Przy art. 93 pos. Sanojca (Wyzw.) w swem przemówieniu m. innemi oświadczył, że w sobotę odbędzie się pogrzeb ustawy o wykonaniu reformy rolnej (Głos: Według kościoła narodowego) pos. Sanojca „byle nie według kościoła idjotycznego".

Art. 93. postanawia, że ustawa o reformie rolnej przestaje istnieć, tak samo ust. o przyjęciu na własność państwa ziemi.

Komisja w swojej zaciekłości nie oszczędziła nawet tytułu ust. o wykonaniu reformy rolnej.

Ostatnia przemawiała pos. Kosmowska (Wyzwolenie). Z chwilą skreślenia tego artykułu, reforma rolna została wykreślona z współczesnego życia polskiego, a tylko pozostają półśrodki ratujące majątki obszarników.

Uchwalając ten artykuł sejm robi coś podobnego jak ci, którzy swego czasu sprzeciwiali się Konstytucji Trzeciego Maja.

Bilans Banku Polskiego.

W ostatniej dekadzie czerwca zapas złota Banku Polskiego wzrósł o 481 tys. złotych, natomiast ubytek walut w tej dekadzie wynosił 7·2 miljony złotych. Zaznaczyć należy, że zapotrzebowanie rządowe na waluty było w tej dekadzie bardzo znaczne. W lipcu natomiast zapotrzebowanie to będzie bardzo niewielkie, co wpłynie niewątpliwie korzystnie na stan zapasu walut w Banku Polskim.

Portfel wekslowy zmniejszył się o 2·4 miljony złotych, pożyczki zabezpieczone papierami wzrosły o 400 tysięcy złotych.

Obieg biletów bankowych wzrósł o 2·3 miljony złotych, rachunki żyrowe zaś zmniejszyły się o 21 miljonów złotych.

Śmierć senatora Bruna

WARSZAWA. 7 lipca. (Tel. wł.) Dzisiaj zmarł senator Stanisław Brun.

—::—

W Warszawie chleb drożeje.

WARSZAWA. 7 lipca. (Tel. wł.) Od 9 bm. piekarze warszawscy podnoszą ceny chleba.

—:::—

Minister łotewski w Polsce.

WARSZAWA. 7 lipca. (Tel. wł.) 27 bm. przyjeżdża do Warszawy łotewski minister spraw zagr. Mejerowicz.

—:::—

Rzeczpospolita babińska.

MINISTER KOLEI.

Każda wielka pełna miłości, myśl czy nauka dopiero wtedy zdobyła świat, gdy ją zaczęto szerzyć z dymem pożarów i w kurzu krwi bratniej. Twórcy chrześcijaństwa, mahometanizmu, protestantyzmu, idei wolności, równości, braterstwa przesiąknięci nawskróś swą nauką, giną, jako burzyciele „ładu i spokoju“ lub jako wrogowie Państwa, a idee ich drzemią spokojnie w lamusie, dopóki jakiś mądry impresarjo nie zacznie roboty z drugiego końca. Tylko jeden człowiek w dziejach ludzkości, tylko jeden twórca nowych myśli uniknął tragicznego losu swych poprzedników, stawszy się za życia impresarjem siebie samego. Jeden p. Tyszka, minister naszych kolei! Stworzył hasło i rzucił je w naród: „Samowystarczalność kolei“. Idea jego zwyciężyła tylko przez to, że on sam zaczął ją w życie wcielać na opak, pocmacku, zdaleka, od tyłu.

Gdy ktoś z nas, tych codziennych idjotów, mówi: samowystarczalność kolei — myśli zaraz o solidnej gospodarce, sprężystej organizacji, oszczędności, rozumie i uczciwości pracowników na górze i na dole, zatamowaniu rzeki papierów, opływających głowę i biuro każdego urzędnika, mądrej gospodarce opałowej, taborowej, rozumnych i celowych taryfach. Marzy, że znikną łapownictwo i złodziejstwo, wkażdej formie, czy w gotówce, czy jako kurki i ryby, czy jako wyroby sprzętów i mebli domowych, czy jako obsługa domowa siebie, żony, krowy, świni, ogrodu czy zresztą zwykły śmiertelnik wiedzieć może, jakie istnieją formy nielegalne, legalne, najlegalniejsze ruchu kolejowego między stacjami: „Łapownictwo“ i „Złodziejstwo“? A tego najstarszego kolejarza, że tak powiem, tego stangreta państwowego p. ministra kolei, każdy sobie wyobraża, jako Heroda na łapowników, i jako Lelum wszystkich rozumnych, uczciwych Polelumów kolejowych.

I tak też p. minister zaczął. Zaczął, to znaczy zapowiedział, że tak będzie działał. I mówił jeden do drugiego: Ten im dopiero da łupnia. A poniektóry myślał: Ten jest mąż w którym sobie upodobałem. No i co? Zaraz, trochę cierpliwości. Więc najpierw Najwyższa Izba Kontroli, potem Sejm, potem Senat, potem Najw. Izba Kontr., potem Sejm, potem... itd. zaczęli w kółko skarżyć przed ministrem. Dyrekcja Wileńska, jej prezes Landsberg, gospodarka leśna, dostawca Jakób Cyryński, Bank wschodni Cyryński, Landsberg et Comp. Więc debaty w komisji budżetowej, więc debaty w komisji komunikacyjnej, więc wielka rozprawa między Sejmem a Landsbergiem w sali plenarnych posiedzeń w obecności 100 ludzi i p. ministra Tyszki. Zarzuty waliły się na Landsberga, a głównie owe kontrakty, istotne dzieła sztuki, w których Jakób Cyryński kupuje od kolei las — na kredyt, Cyryński przewozi drzewo z lasu wąskotorową koleją państwową — na kredyt, Cyryński wydzierżawia tartak od kolei — na kredyt. Zaś kolej kupuje deski od Cyryńskiego — za gotówkę. Cyryński sprzedane kolei drzewo wywozi za granicę i winien jest kolei taką a taką ilość kubików tartego materjału. Jak będzie zasiój w handlu drzewem za granicą, czyli jak Cyryński będzie miał drzewo, kolej będzie pierwsza. Może być spokojna. Las, sprzedany Cyryńskiemu nie był własnością kolei. Właścicielowi trzeba za las zapłacić. Gotówki nie ma. Bank Cyryński, Landsberg et Comp. pożycza kolei na ten cel pieniędzy. Piękne kontrakty, głęboko pomyślane, nie ma co mówić, samowystarczalne kontrakty. Może tylko dla Cyryńskiego, inni mówili, że i dla prezesa Landsberga. Ale nikomu przez myśl nie przeszło, nawet sam p. Landsberg tego nie twierdził, by były one „samowystarczalne“ dla kolei. Jeden p. Tyszka stukał w palce, by mu los odpowiedział: „Utrzyma się na fotelu, gdy Landsberga wyrzuci, czy nie?“ A złośliwy los milczał. Raz palec stuknął o palec, drugi raz chybił, raz trafił, raz chybił. A tymczasem spalił się tartak, w którym Cyryński drzewo oddawał. Ten tartak miał rozum. Raz zaczął się palić w dniu, w którym właśnie wody w stacji wodnej nie było, ale robotnicy byli. I ugasili. Drugi raz zaczął się palić, gdy robotników na tartaku nie było. I co państwo powiecie? Spalił się doszczętnie, wraz z tem drzewem, którego Cyryński oddał, ale, co dziwniejsze, wraz z tem drzewem, którego Cyryński nie oddał. Nikt mi nie uwierzy, gdy dodam, że książka stacji wodnej, w której notowany był stan wody w zbiorniku, również się spaliła, chociaż stacja wodna nie spłonęła. Zapewne probówano, w braku wody, chociaż tą książką gasić ogień. A p. minister ciągle stukał w palce. I worek ze złotem powędrował z dyrekcji wileńskiej do banku Cyryńskiego. A pan minister ciągle stukał. Dopiero gdy p. Landsberg uporządkował papiery i sam podziękował, pan minister przestał stukać w palce, głęboko odetchnął i przyjął dymisję. I wszyscy usprawiedliwiali ministra. No, przecie stukał! A no prawda. Dymisję przyjął! Słusznie. W porządku? Tak, tak!

A potem p. Schmitta czy Müllera przyłapano w Łapach, że sobie w warsztatach kolejowych kazał meble i sprzęt kuchenny robić. A gdy to robił naczelnik warsztatów, czemuby nie mieli robić tego samego dla siebie robotnicy? Zarząd kolei odpowiada. „Ależ to biedak, miał bardzo zniszczone własne meble, zresztą część poszła na filantropję“. Hm! hm! Filantropja? My, którzyśmy nie służyli na kolei władykaukaskiej, nazywaliśmy takie postępowanie „złodziejstwem“ i nie wiedzieliśmy, że to się nazywa: „Filantropja“. No, ale jeżeli takie są nowoczesne pojęcia, cóż robić. Bądźmy „filantropami“, zostawmy w Łapach nadal p. Schmitta naczelnikiem warsztatów, byle tylko robił porządne filantropijne meble i samowystarczalne tasaki. Niech jeden ma wszystko. Właśnie zdanie p. ministra. Zaczyna się nam podobać nowoczesny człowiek z władykaukaskiej kolei.

Przyłapano dla odmiany w lwowskiej dyrekcji kolejowej naczelnika wydziału kontroli p. Flacha na łapownictwie. Bardzo przepraszam za to wyrażenie, ale jeszcze nie zdołałem przejąć się nowoczesnemi w tych sprawach pojęciami. Nie mogę nadążyć za „duchem czasu“. Przed sądem dyscyplinarnym tłomaczył się, że to nie były łapówki, tylko wynagrodzenie za prace, wykonywane przez niego dla towarzystwa „Orbis“, które towarzystwo, nawiasem mówiąc, miał z urzędu, jako naczelny kontroler, dozorować. Zapewne, prace, tak, to co innego. A ta staroświecka Najwyższa Izba Kontroli oskarża zarząd kolei przed Sejmem, iż nikt nie przeciwdziała temu, że „Orbis“ w czasach inflacji marki oddaje kolei pieniądze z trzymiesięcznem opóźnieniem. Ależ naturalnie, bo właśnie wtedy pan naczelny kontroler Flach zajęty był „pracami“ dla „Orbisu“. Jednak nie potępiajmy Najwyższej Izby Kontroli. Jest usprawiedliwiona. Wszak najmłodszy jej urzędnik urodził się w czasie powstania Kościuszki. Nowoczesne pojęcia tam dotrzeć nie mogły. Nie mogą tedy zrozumieć i tego, że p. Flach jest również spólnikiem „Orbisu“. Ale pan minister, jako człowiek dostępniejszy nowoczesnym pojęciom, rozumie ciężkie położenie wysokiego urzędnika kolejowego, który w wiecznej „jest rozterce, tu interes, a tam serce“. Robi mu miejsce w radomskiej dyrekcji i przenosi, z pełnem zaufaniem, p. Flacha na stanowisko. Słuszne jest przeniesienie p. Flacha, wszak sąd dyscyplinarny udzielił mu nagany, ale słuszniejsze jest wielkie zaufanie p. ministra do tego znakomitego urzędnika. Po pierwsze bowiem sąd dyscyplinarny nie stracił do niego zaufania, skoro wyrok brzmiał: „tylko nagana“. Po drugie i w dyrekcji radomskiej jest „wzorowo prowadzona gospodarka leśna“ i są „wzorowo gospodarowane kolejki wąskotorowe“. Wielkie tedy pole dla „pracowitości“, „filantropji“, „samowystarczalności“, dla bardzo wielu powołanych

(Dok. nast.).

Pierwsze posiedzenie Rady przybocznej funduszu rozbudowy miast.

WARSZAWA 7. lipca. (tel. wł.) Pierwsze posiedzenie państwowej rady przybocznej funduszu rozbudowy miast odbędzie się w ministerstwie skarbu w piątek, 10. b. m. o godz. 12 w południe. W skład rady tej wchodzi 12 członków, reprezentantów miast a przewodniczy jej minister skarbu.

Państwowa rada przyboczna zarządza funduszem rozbudowy, i dlatego uchwały jej mogą mieć wielkie znaczenie dla rozwoju przemysłu budowlanego.

—:::—

Powitanie Amundsena w Chrystjanji.

CHRYSTJANIA. 6. lipca. Wczoraj przybyli tu przy wspaniałej pogodzie lotnicy do bieguna północnego z Amundsenem na czele. Miasto było udekorowane flagami. Na ulicach, któremi mieli jechać podróżnicy, zgromadziły się olbrzymie tłumy ludności. O trzy na pierwszą w południe wzniosło się kilkanaście aparatów ponad miastem. Gdy hydroplan „Nr. 25“, na którym znajdował się Amundsen, leciał nad portem, zagrzmiały salwy armatnie, po czem dały się słyszeć syreny okrętowe. Podróżnicy wsiedli do szalupy i przypłynęli do lądu. Prezydent stortingu Lykke powitał ich przemową, na którą odpowiedział Amundsen, dziękując za serdeczne przyjęcie.

—:::—

Lot Moskwa-Pekin.

MOSKWA, 7 lipca. Ekspedycja lotnicza, która przedsięwzięła lot Moskwa—Mongolja—Pekin, przybyła doUrgi, odbywszy dotychczas 6.100 km. drogi.

—:::—

Incydent graniczny na Wołyniu.

Sprawa zajścia na pograniczu polsko-rosyjskiem na Wołyniu znalazła echo w proteście Cziczerina do rządu polskiego. Cziczerin domaga się naglące zarządzeń dla zapewnienia bezpieczeństwa granicy oraz utworzenia mieszanej komisji parytetywnej, któraby rozpatrywała zajścia. Ponadto zastrzega sobie prawo zażądania odszkodowań.

Jak wiadomo, w nocy z 26 na 2 czerwca znikł podczas kontrolnego obchodu posterunków granicznych oficer Mączyński. Są dane do przypuszczenia, że został on porwany przez patrol bolszewicki. W odpowiedzi na to polscy żołnierze przekroczyli granicę i zburzyli koszary rosyjskiej straży granicznej, poczem cofnęli się na terytorjum polskie.

—:::—

Ile ludności liczą Niemcy.

BERLIN. 7. lipca. Spis ludności, przeprowadzony w państwie niemieckiem 16. maja b. r. wykazał w całych Niemczech z wykluczeniem Zagłębia Saary 62 i pół miljona mieszkańców.

Jeśli się Zagłębie Saary oszacuje na trzy czwarte miljona, ilość mieszkańców Niemiec wynosi 63 i jedna czwarta miljona. Według ostatniego spisu ludności dokonanego 8. października 1919 na tymże obszarze, w Niemczech mieszkało 59.158.185 ludzi.

—:::—

Wyrok śmierci na kobietę w Kijowie.

MOSKWA. 7 lipca. W Kijowie skazano na śmierć niejaką Treyko, żonę b. oficera rosyjskiego, która stała na czele bojowej organizacji antybolszewickiej i dokonała wielu napadów na fabryki sowieckie. Bojowcy zamordowali wielu komunistów, zwłaszcza — członków czeki. Mąż skazanej, który rzekomo utrzymywał stosunki z polskim sztabem generalnym, zdołał podobno uciec do Polski.

—:::—

Warszawa robotnicza składa hołd bohaterskiej pamięci Stefana Okrzei.

Robotnicza Warszawa złożyła onegdaj piękny hołd pamięci Stefana Okrzei.

Przy wypełnionej sali kina „Splendit“, Akademję rozpoczęła orkiestra warsztatów tramwajowych, następnie objął przewodnictwo i wygłosił słowo wstępne tow. pos. Ignacy Daszyński:

„Z bogatego skarbca tragicznych pamiątek walki o niepodległość wydobywamy jedną z najpiękniejszych postaci, syna rodziny robotniczej, wielkiego bojowca z roku 1905, Stefana Okrzeję“ — rozpoczął mówca.

Był to czas, kiedy gwałt stawał się najbardziej moralnem prawem w Polsce.

Po wielkich strejkach, kiedy lawina rewolucji zatapiała fundamenty caratu, — policja, administracja carska, cały aparat gwałtu, ciążącego nad Polską, wszystko to wpadło w istny szał. Pamiętne zostaną na zawsze chwile, jakie nastąpiły wówczas; okresy wyuzdanej dzikości w znęcaniu się nad ludnością Warszawy. Jako wymowny przykład tej dzikości, mówca przypomina, jak oficer carski, widząc na ulicy małego chłopca, zamazującego napisy rosyjskie, wystrzałem z rewolweru położył dziecko trupem. Oficerowie rosyjscy hulający konno po chodnikach, mordowali szablami bezbronne kobiety. Na ludność stolicy padł strach.

TRZEBA BYŁO CZYNU WYZWOLEŃCZEGO

aby przeciwstawić się temu strachowi, aby go zdusić — i czynu tego podjął się 19-letni Stefan Okrzeja, członek organizacji bojowej P. P. S.

Mówca opisuje zamach na oberpolicmajstra Nolkena i rolę, jaką w tym zamachu odegrał Okrzeja; bohaterską walkę Okrzei na podwórzu cyrkułu, gdzie rzucił bombę — i w końcu: aresztowanie bohatera.

Następnie komedja sądu wojennego — mówi dalej tow. Daszyński; sądu, — w którym

OSKARŻONY STAJE JAKO SĘDZIA

nie w imię sztucznych artykułów prawa rosyjskiego, ale w imię wyższego prawa Narodu do Wolności, w imię prawa klasy pracującej do pełni egzystencji! Staje jako wróg — w walce pokonany — i ani na chwilę nie traci swojej godności.

Ostatni akt tragedji: szubienica na pamiętnych stokach Cytadeli... Okrzeja odpycha zamaskowanego kata, sam zakłada sobie stryczek na szyję. Ale oto stryczek obsuwa się — i po raz drugi dokonywa się akt wieszania bohatera. Nawet wrogowie obecni przy tej egzekucji, schylali głowy wobec męstwa, jakie przejawił skazaniec...

W takich warunkach gwałt wobec ciemięzców stawał się nietylko obowiązkiem, lecz prawem moralnem! Ale prawo to wykonywała tylko P. P. S. Reszta społeczeństwa — klasy posiadające, poniżały się wobec wroga; nieobecne były w życiu narodu. Jeżeli naród nie upadł wówczas, jeżeli nie stał się trzodą niewolników, to

ZAWDZIĘCZA TO JEDYNIE TAKIM LUDZIOM, JAK STEFAN OKRZEJA!

Nastąpiła wspaniała część artystyczna muzykalno-wokalna. Wszystkich wykonawców przyjmowano owacyjnie.

Z kolei zabrał głos tow. pos. Arciszewski, który dał w przemówieniu swojem, garść wspomnień z dziejów organizacji bojowej; z doli bojowca, nie do pojęcia twardej i ciężkiej.

Żołnierz rewolucji szedł na śmierć zachowując tajemnicę i całość organizacji. Nikomu z najbliższej nawet rodziny, nie miał prawa zdradzić planów akcji; nie miał prawa powiedzieć nawet, że idzie na akcję bojową.

Okrzeja szedł do walki wiedząc, że Go czeka śmierć lub zwycięstwo. Było to w czasach, gdy aparat ochrony carskiej doszedł do szczytu sprawności, kiedy na każdym kroku czyhali szpiedzy i prowokatorzy, a tem samem akcja bojówki była niesłychanie utrudniona.

Okrzeja ranny, zdany na okrucieństwo siepaczy, na najstraszniejsze męki, jakie gotowała ochrana, zniósł to wszystko z wspaniałem męstwem. Wyrok wydany na Okrzeję, był pierwszym wyrokiem śmierci od czasu stracenia „Proletarjatczyków“.

OKRZEJA WSKAZAŁ BOJOWCOM, JAK MAJĄ UMIERAĆ!

I ci wszyscy członkowie bojówki P. P. S., którzy po Nim zostali straceni (n. p. w r 1907 było 67 egzekucji!!) ginęli tak samo bohaterską śmiercią.

Przemówienie swoje zakończył tow. Arciszewski słowami Mickiewicza z wiersza „Do Matki Polki“:

„Wcześnie mu ręce okręcaj łańcuchem,
Do taczkowego każ zaprzęgać wozu,
Aby nie zadrżał przed carskim obuchem,
Ani się spłonił na widok powrozu“,

O Okrzei można powiedzieć, że „nie zadrżał przed carskim obuchem“, ani się „skłonił na widok powrozu“!!!

Nastąpił dalszy ciąg programu artystycznego.

Końcowe przemówienie wygłosił tow. pos. Jaworowski, wskazując, iż celem dzisiejszej Akademji jest zapoczątkowanie akcji w sprawie budowy pomnika Okrzei, oraz w sprawie wmurowania tablicy pamiątkowej w domu na Pradze, gdzie mieszkał Okrzeja, i gdzie po dzień mieszka Jego matka.

Łaska hrabiowska.

W Kuźnicach pod Zakopanem znajduje się szkoła gospodarstwa kobiecego ufundowana przed wielu laty przez hrabiego Zamojskiego. W szkole tej pobierają naukę dziewczęta „z lepszych sfer“ i że „sfer niższych“.

O zakładzie tym rozmaicie mówiono. Mówiono, że dziewczęta „ze sfer niższych“ cierpią głód, że są używane do posług „panienkom“, że niczego się w szkole nie nauczą, prócz obłudy i przesadnej pokory, słowem, mówiono przeważnie źle, a górale miejscowi najgorzej, że szkoła Kuźnicka nie jest dobrze prowadzona, najlepiej świadczy list poniższy, który powtarzamy za „Kurjerem polskim“.

List ten pisany przez jedną z „cepculek“ jest ciężkiem oskarżeniem zarządu szkoły, i protestem przeciw systemowi wychowawczemu tam uprawianemu. Oto urywki tego listu:

A więc nie jestem już cepculą. Tak nazywają górale uczenice zakładów w Kuźnicach, noszące stałe czepeczki. Stało się to tak nagle, jakby spadł na mnie piorun z jasnego nieba. Pani powiedziała mi wprost krótko i węzłowato. Dziś wieczór wyjeżdzasz do Warszawy.

— Co? Dlaczego? Za co? Za co mnie wyrzucają? powtarzałam jakby ogłuszona. — Nie mamy ci nic tak bardzo do zarzucenia, powiedziała pani. Jesteś uczciwa, koleżeńska i prawdomówna. Jesteś tylko za słaba, gorączkujesz.

— Ależ, proszę pani, jestem zupełnie zdrowa, przecież codzień froterowałam kaplicę, nigdy nie gorączkowałam, a zresztą nikt mi nie mierzył temperatury.

— To nic, mówię ci, ze gorączkujesz. Rzeczy twoje są już spakowane. Znajdziesz je na dworcu.

Chciałam biec do koleżanek, rozpytać się skąd, za co, dlaczego, chciałam się z niemi pożegnać, bo to już na zawsze... Ale pani powstrzymała mnie krótko:

— Masz tu siedzieć. Pani przełożona zabroniła ci się widzieć z koleżankami.

Rozpłakałam się i płakałam coraz bardziej, coraz goręcej, zdawało mi się, że się roztopię w łzach. Pani przyniosła mi z litości dwa jabłka i jedno jajko, zamiast codziennej obrzydłej ziemniaczanki. Nie ruszyłam jedzenia. Jak miecz, wisi nademną myśl, dokąd się obrócę nie mam rodziców, krewni niezamożni i nie chcą mnie przyjąć. Tak będę podróżować od cioćki do ciotki, niepewna dachu nad głową. Jeszcze rozpaczliwiej robi mi się na myśl, że w ciągu 7emiu miesięcy niczego mnie właściwie nie nauczono, a teraz wyrzucają mnie na bruk. 2 miesiące w „bie-7liźnie“, uczyłam się reparować ścierki i cerować, 6 tygodni „w kredensie“ uczyłam, się sprzątania i froterowania, miesiąc „w piwnicy“, szorowałam beczki, deski i myłam kapustę. Nie byłam ani w prasowalni, ani przy szyciu, ani przy gotowaniu, ani w piekarni, ani w świetnie urządzonej, pełnej maszyn pralni... Wszędzie i zawsze mówiono mi, że jestem za słaba. Nie byłam tylko słaba wtedy, kiedy trzeba było froterować kaplicę, lub szorować beczki.

Siedziałam tak sama, wyrzucona jak zbrodniarz, zamknięta, jak więzień. Za co? Czy dlatego, że byłam „za słaba“, „czy prawdomówna“? Był to dla jakby ostatni dzień skazanego w którym stanęły przed oczami wszystkie dnie ubiegłe, podobne, jak te łzy.

Dzwonek o wpół do szóstej. Pacierz mniej więcej godzinę. Potem sprzątanie w przymusowem milczeniu. Msza święta. Śniadanie z obrzydłej ziemniaczanki. Od 9 do 11 i pół zajęcie w milczeniu. Po obiedzie z dwóch dań: zupa i jarzyna — godzina wolna. Można rozmawiać i robić, co się chce, to znaczy, że nic można siedzieć bezczynnie. O drugiej znów dzwonek na zajęcia i znów dwugodzinne milczenie. Po podwieczorku — nabożeństwo. Później kolacja i obieranie jarzyn dla dwóch oddziałów. O 8-mej kto zmęczony idzie spać, ale można jeszcze wyjść na podwórze na godzinę, byle nie we dwie, bo można się kochać(!?) tylko we trójkę, tak mówi przełożona.

Ach ten drugi oddział! Myśmy dla nich gotowały różne lepsze rzeczy, myśmy sprzątały cały zakład i froterowały, nawet sprzątałyśmy ich „kasy“, kiedy się odnawiały w czasie wakacyj. Myśmy im nawet sprzątały „kąciki“ (ustępy). — Ale zbuntowałyśmy się i kąciki sprząta jedna tylko uczenica Rusinka, która jest „pracownicą“. One mają zajęcia tylko do 12 i nie takie ciężkie, one jedzą lepiej, bo płacą więcej. My płacimy od 40—60 złotych, ale pracujemy dla całego zakładu w mleczarni, piekarni, kaplicy, gotujemy, pieczemy, froterujemy, sprzątamy wnętrza itd. One traktują nas jako, służące... Nie zapomnimy im tylko święconego! One dostały taki śliczny stół, tyle szynek, pisanek, bab, mazurków popiekły sobie. Myśmy dostały na zwykłej ceracie tylko kawał kiełbasy, która się wydała nam śmierdzącą i kawałek babki. Zaprowadzono nas „na święcone“ II oddziału. Pogapiłyśmy się, niedano nam ani kęska skosztować, nie poczęstowano ani okruszyną.

O tych niesprawiedliwościach i tej ciężkiej, najcięższej pracy chciałam dawno już napisać list. Ale musimy oddawać pani listy niezapieczętowane i mamy prawo, raz tylko na tydzień pisać list. Jeżeli kto pisze do koleżanki, to nie może już pisać do matki. Bardzo proste, bo paniom się nie chce tylu listów czytać, a musi być cenzura.

Ale teraz napiszę list! Kończy się mój „dzień skazanego“. Pani przerywa rozmyślania. Czas na pociąg. Więc wolność? Ale gdzież się podzieję? Nie umiem nic i nie mam nikogo...

Łaska pańska na pstrym koniu jeździ. Ale szkoła jak każda szkoła zawodowa podlega kontroli władz szkolnych, pod których okiem nie powinno się rozwijać tego rodzaju metody kształcenia, jak w szkole kuźnickiej. Szkoła w Polsce jest demokratyczna i nie może dzielić uczniów na panów i chamów.

—:.:—

Z dnia.

Ładne remuneracje

Jak donosi „Robotnik“ wyszła z druku „jednodniówka aktualna“ pod oryginalnym tytułem „Remuneracja“. Dowiadujemy się z niej ciekawych szczegółów o praktykach remuneracyjnych w Ministerjach, zwłaszcza w Min skarbu. Dyrektor Departamentu podatkowego ma wyznaczoną remunerację 5000 zł., dyrektor Departamentu ceł 8.000 zł., dyrektor Departamentu skarbowego 8.000 zł. Wobec takich sum nic dziwnego, że dla średnich i niższych urzędników pozostają — dziesiątki złotych. Zresztą różni dygnitarze skarbowi otrzymują niemal że stale 50 proc. dodatek do swych normalnych pensji! Ciekawa jest też remuneracja w Min. Spraw Wewn., gdzie około 30 osób otrzymało 32 tys. zł. tytułem remuneracji, cała zaś reszta urzędników, kilkaset osób — otrzymała 8 tys. zł.

„Remuneracja“ przytacza cały szereg innych jeszcze curiosów z dziedziny naszych „porządeczków“ — o, jakże sprawiedliwych i demokratycznych.

—:::—

Przypomina się Członkom „Ludowego Spółdzielczego Tow. Wydawniczego“, że udział w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia wynosi 25·-- zł. i musi być do 3 miesięcy uzupełniony. Po tym terminie wszyscy, którzy nie uzupełnią udziału, zostaną z listy członków wykreśleni.

Nowiny z dnia.

Lwów, 8 lipca

DO P. T PRENUMERATORÓW! Zawiadamiamy, że o ile do dnia 15 lipca br. nie otrzymamy prenumeraty za lipiec, to z dniem 16-go lipca wstrzymamy wysyłkę „Dziennika Ludowego“. tak P. T. Prenumeratorom zamiejscowym jak i miejscowym.

—:::—

AMATOR DAMSKIEGO STROJU I ULICZNYCH AWANTUREK. Nieznany przechodzeń powiadomił — wczoraj wieczorem patrolujących dwóch posterunkowych, iż w ul. Blacharskiej przechadza się jakiś młody mężczyzna, ubrany w strój kobiecy, który nagabuje przechodzących mężczyzn, odgrywając rolę ulicznicy. Osobnik ten widząc zbliżających się policjantów począł uciekać. Gdy go przytrzymano stawił on silny opór, bijąc posterunkowych i lżąc ich rozmaitymi wyrażami, czem wywołał wielkie zbiegowisko. — Osobnika tego z trudem odprowadzono na policję. — Miał on przy sobie teczkę w której znajdowały się spodnie i kaszkiet. Jak się okazało był to 23-letni Tadeusz Mandel, zam. przy pl. Strzeleckim. Osadzono go w areszcie, damski zaś strój oraz warkocz zdeponowano.

„PRZYJACIEL“ DOMOWY w OPRESJI. Michał Kołtun, zam. przy ul. Wandy, spostrzegł, że niejaki Lolek Nugier bałamusi mu żonę. Zdradzony mąż napadł z zemsty na intruza w ul. Kordeckiego i pchnął go dwukrotnie nożem, raniąc go ciężko w głowę. Nieforlunnemu przyjacielowi domu udzieliło pomocy Pogotowie rat. Kołtuna zaś osadziła policja w areszcie.

PRZEJECHANA PRZEZ POCIĄG KOBIETA. — Wczoraj o świcie spostrzeżono na torze kolejowym między Zaszkowem a Zawodowem zwłoki kobiety przejechanej przez pociąg. Istnieją poszlaki, że nieznani osobnicy zamordowali kobietę a następnie rzucili zwłoki na szyny przed przejazdem pociągu, w celu zatarcia śladów zbrodni. Części ubrań przejechanej znaleziono na lokomotywie pociągu, który zmasakrował leżącą. Nazwisko nieszczęśnej nie zdołano na razie ustalić. Na miejsce wypadku czy zbrodni wyjechał sędzia śledczy r. Witoszyński, kom. pol. Kropiwnicki, fotograf i kilku funkcjonarjuszy PP. w celu przeprowadzenia śledztwa.

ŚMIERTELNE POBICIE. Kazimierz Huk, zam. Marjówce za Łyczakowską, rogatką, doniósł policji, że tamtejsi mieszkańcy Stanisław Piotrowski i Tomasz Sobolewski, ciężko pobili 1 bm. syna Ludwika. Chłopiec odwieziony do szpitala zmarł 6 bm. wskutek doznanych obrażeń. — Policja zarządziła aresztowanie zabójców.

ROZPRAWA przeciw oskarżonym w związku ze sprawą Steigera dziś rozpocznie się. pomimo różnych innych pogłosek. Zainteresowanie tą sprawą panuje olbrzymie wśród pewnych kół. Wydano paręset biletów wstępu na salę rozpraw.

DALSZE SPRAWKI hr. RACZYNSKIEGO. Urząd Urząd śledczy policji odstawił Zygmunta hr. Raczyńskiego do więzienia sądowego za popełnione oszustwa. Obecnie w dalszym ciągu nadchodzą wiadomości o jego sprawkach. Okazało się, że otrzymał on od obszarnika Jezierskiego weksle na sumę 5 tys. Część tych weksli na sumę 3 tys. zł. zdołał. on zrealizować w Warszawie. Podczas aresztowania znaleziono przy nim kilka weksli jeszcze nie zrealizowanych, oraz tylko 100 zł gotówką. Resztę z 3 tys. jakoteż 1500 zł podjętych w oszukańczy sposób w banku zdołał on już przetrwonić' Z konsulatu tryesteńskiego, nadeszła wczoraj wiadomość, że w mieście tem popełnił on również oszustwa na kwotę 18 tys. lirów. Rejest jego sprawek zapewne jeszcze się powiększy.

KARAMBOL ROWERZYSTÓW w ul. Gródeckiej. 18-letni Zdzisław Sierociński jadąc na rowerze przez wspomnianą ulicę zderzył się z drugim rowerzystą i upadł na bruk tak nieszczęśliwie, że ugodziwszy głową o kamień stracił przytomność. Lekarz Pogot. rat. dr. Bettowski udzielił mu pierwszej pomocy i polecił odwieść nieprzytomnego do szpitala.

Z POGOTOWIA RATUNKOWEGO. 14-letnia Karolina Czopówna zjawiła się tu z drzazgą tkwiącą w oku, która zraniła ją podczas rąbania drzewa.

Natan Schwarz, stolarz, doznał przy pracy obcięcia palca u ręki.

Psy pokąsały dotkliwie Władysława Żuka, Jakóba Czechowicza i Karola Filipa.

Wasyl Gładki został zraniony przez nieznanego osobnika w głowę, zaś Maks Hefer, na twarzy. — Udzielono im pomocy w Pogotowiu rat.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. W aresztach policyjnych osadzono za opilstwo i awantury Franciszka Teśkowa i Katarzynę Winiarską, Józefę Goszkę i Ludwika Biklera aresztowano za włóczęgostwo.

Andrzeja Bielaruczego i Jonasa Gruensteina aresztowano za żebractwo.

WALKA Z LICHWĄ TOWAROWĄ. Oddział policji dla walki z lichwą oskarżył w ub. tygodniu o oszustwo w sądzie S. III następujących majstrów piekarskich: Zlutę Grubera, zam. przy ul. Furmańskiej, L. Friedlaendera, zam. przy ul. Podzamcze, oraz Samuela Haya, zam. przy ul. Źródlanej.

W magistracie oskarżono 16 właścicieli firm o lichwę towarową, oraz o brak cen na wystawach.

Z KRONIKI KRADZIEŻY. Janowi Strychowi, skradziono na pl. Solskich portfel, z kwotą 33 zł. i dokumentami.

Tadeusza Brosia aresztowała policja za kradzież papierosów i gotówki 50 zł z kiosku inwalidy Michała Adlokanda na pl. Krakowskim.

—:::—

PODRĘCZNIK DO OTARYFOWANIA TOWARÓW I KILOMETROWYKAZ ZE LWOWA DO WSZYSTKICH STACJI KOLEJOWYCH W POLSCE ukazał się w druku i jest do nabycia w Księgarni Ludowej, Lwów, ul. Szajnochy 2. Podręcznik ten ułatwi kupcom, przemysłowcom i spedytorom szybkie orjentowanie się w kosztach przewozu towarów koleją. Podręcznik zawiera taryfy wraz z kilometrowykazem, opracowany starannie i przejrzyście wedle licznych podręczników pozwala obliczyć każdemu bez uciążliwego informowania się w urzędach. x

—:::—

Z kroniki nieszczęśliwych wypadków.

Pod gruzami kamienicy.

BOSTON. 7. lipca. Z pod gruzów zawalonego gmachu, w którym mieścił się klub Pickwicka, wydobyto dotychczas 9 trupów. Liczba ofiar będzie jeszcze większa, gdyż dotychczas nie zdołano usunąć rumowiska. We wczesnych godzinach rannych słyszano z pod gruzów jęki kobiece, które niebawem ucichły.

—:::—

Oberwanie się chmury.

RZYM. 7. lipca. Nad Crescenzago pod Medjolanem nastąpiło oberwanie się chmury. Burza pozrywała z warsztatów kolejowych dachy, przyczem wielu robotników zostało mniej lub więcej ciężko ranionych. Siła orkanu była tak wielka, że nawet powydzierała wielkie drzewa z korzeniami.

—:::—

Pożar fabryki czekolady.

BERNO. 7. lipca. Ubiegłej nocy spłonęła tu fabryka czekolady Ruchina Wszystkie zapasy uległy całkowitemu zniszczeniu.

Szkody obliczają na 200.000 franków z górą.

—:::—

Kilka aforyzmów.

Książęta dostają się do nieba tylko wówczas, jeśli umrą w kolebce.

Chociażby szubienica była jak najsolidniej wystawiona, wieszają na niej tylko małych złodziei.

Kto się opiera o kościół, łatwo mu może jakiś posąg zlecieć na głowę

Biednym nie pomaga się oczyma, które płaczą, ale rękami, które dają.

Gdy złoto mówi — wszystko milknie.

Gdy nadchodzi ubogi, bogacz staje się ślepy.

Bogacze jedzą pieczenie, biedacy wąchają tylko ich zapach.

Bogacze są na zewnątrz ze złota, na wewnątrz z żelaza.

—:::—

Ujęcie sprawców kradzieży w Rzymie.

RZYM. 7. lipca. (Pat.) Policja wykryła głównego organizatora kradzieży dokonanej w skarbcu bazyliki św. Piotra, oraz trzech wspólników. Skradzione cenne przedmioty odzyskano z powrotem.

—:::—

Stulecie kolei żelaznej.

W roku bieżącym przypada setna rocznica otwarcia pierwszej linji kolei żelaznej i wprowadzenia ruchu pociągów, poruszanych za pomocą parowozów. Pierwszy pociąg o wadze 90 ton z 450 pasażerami, prowadził dnia 27-go września 1825 r Jerzy Stephenson, na linji Stockton - Darlington z szybkością 12 mil angielskich na godzinę.

Uchodził on za wynalazcę lokomotywy parowej, jednak zasługą jego było tylko udoskonalenie i praktyczne zastosowanie istniejących już wynalazków. — Pierwszy wóz, poruszany parą, wykonał w roku 1796 Francuz Cugnot, jednak maszyna ta nie poruszała się szybciej, niż człowiek idący piechotą.

Dalsze próby w tym kierunku robili Amerykanin Oliver Evans, Anglik Trevithick i inni, jednakże żaden z nich nie doprowadził do praktycznego zastosowania genialnego wynalazku, co udało się dopiero Stephensonowi. Musiał on przezwyciężyć wiele trudności, gdyż nietylko obawiano się ryzyka i niebezpieczeństwa, ale pojawiły się też protesty tych którym zaprowadzenie kolei psuło interesy prywatne. Sprzeciwiali się właściciele zajazdów, handlarze koni, woźnice, a najsilniej właściciele gruntów, szczególnie książę Cleveland, który wystąpił w obronie swego zagrożonego polowania na lisy.

Pierwszą koleją na ziemiach polskich była linja z Wiednia przez Trzebinię do Krakowa, otwarta w roku 1874. Dziś stoi Polska na piątem miejscu w Europie pod względem rozciągłości sieci kolejowej, gdyż posiada przeszło 20 tysięcy klm. dróg żelaznych.

Komunikaty.

× BACZNOŚĆ LEGJONIŚCI I STRZELCY! We czwartek dnia 9 lipca br. o godz. 7-mej wieczór w lokalu Związku Strzeleckiego przy ul. Zielonej 7 odbędzie się publiczne zebranie wszystkich legjonistów i strzelców. Porządek dzienny:

1) Obecne stosunki w Związku Legjonistów oraz sprawa wydawnictwa Panteonu Polskiego.

2) Organizacja Związku Strzeleckiego.

3) IV-ty Zjazd legjonistów w Warszawie.

4) Sprawa Krzyża zasługi dla strzelców i legjonistów.

5) Wybór Delegatów na IV-ty Zjazd legjonistów w Warszawie.

Jako referenci przemawiać będą obyw. dr. St. Dręgiewicz, prof. dr. Kazimierz Hartleb, dr. Jan Rogowski, Kornel Żelaszkiewicz.

Wzywa się wszystkich legjonistów i strzelców do punktualnego przybycia.

Za Zarząd Związku Strzeleckiego Obw. Lwów m.
(—) Henryk Salzman — (—) Kornel Żelaszkiewicz
sekretarz. wiceprezes.

—:::—

Warunki i sposób udzielania pożyczek z funduszu na rozbudowę.

Jak wiadomo rozporządzenie wykonawcze do ustawy o rozbudowie miast oddało finansową stronę bankowi gospodarstwa krajowego i ten bank udziela kredytu budowlanego z funduszów przez państwo mu udzielonych.

Celem uregulowania i ułatwienia tych kredytów budowlanych wydał bank ten w porozumieniu z rządem regulamin dla pożyczek budowlanych.

Wedle tego regulaminu podania o kredyt budowlany winny być wnoszone do miejscowych Komitetów rozbudowy względnie Magistratów. Podanie winno zawierać: a) wysokość i cel wymaganego kredytu, b) opis nieruchomości na której się budowę prowadzi; jeżeli na niej znajdują się stare budynki, należy je także opisać, c) plan i kosztorys całej budowy, podpisany przez architekta i zaopatrzony w zezwolenie władz na budowę (konsens), d) wykaz i koszt robót. wymagających jeszcze wykonania (jeżeli budowa już rozpoczęta), e) zaświadczenie architekta, prowadzącego budowę co do terminu w jakim budowa może być wykończona i mieszkania oddane lokatorom, f) wyciąg hipoteczny, względnie świadectwo hipoteczne co do wszystkich działów, ewentualnie wyjaśnienie. w jakim toku jest sprawa uregulowania hipoteki, zaś w Małopolsce nadto wierzytelny arkusz posiadłości gruntowej, g) zamierzony sposób spłaty kredytu budowlanego. a mianowicie, czy w drodze konwersji na pożyczkę długoterminową, czy też w drodze pokrycia jednorazowego w gotówce; w tym ostatnim wypadku należy w sposób wiarogodny wykazać możliwość spłaty w terminie, h) o ile możności fotografję budowy, potwierdzoną przez Magistrat

Współdzielnie budowlane i mieszkaniowe winny nadto dołączyć: a) statut, b) wypis z rejestrów spółdzielni, c) wykaz członków, d) ostatnie zamknięcie rachunkowe.

Jeżeli budujący nie może przedłożyć na razie planów lub któregoś z wymienionych dokumentów, ale sprawa jest dostatecznie oświetlona, kredyt może być przyznany warunkowo.

O ile budujący nie jest właścicielem nieograniczonym gruntu na którym prowadzi budowę- winien przedłożyć deklarację właściciela gruntu, zawierającą warunki, pod jakimi nastąpić ma przepisanie gruntu na wyłączną własność budującego.

Kredyty mogą być udzielane tylko na domy murowane, ogniotrwale kryte.

Wniosek Komitetu Rozbudowy, względnie Magistratu zawierać winien: a) opinję co do wysokości kosztów budowlanych robót, jakie mają być wykonane, b) oszacowanie wartości placu, c) stwierdzenie, że budowa może być wykończona w ciągu najdalej półtora roku, d) opinję co do zdolności kredytowej petenta.

Przesłane wnioski Komitetu bank bada przez swoich znawców a następnie dopiero na posiedzeniach Centralnej Dyrekcji w Warszawie w obecności komisarza budowlanego ostatecznie decyduje czy i ile kredytu udzielić. Z terenów województw lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego, przesyłać należy podania do najbliższej filji banku (Lwów).

Koszty z temi czynnościami połączone ponosi budujący — nie mogą jednak być wyższe niż 1/2 proc. sumy pożyczkowej.

Wypłata pożyczki do rąk dłużnika po dopełnieniu przez niego warunków. podanych w promesie a wynikających z § 10. Rozp. wyk. będzie się odbywała ratami. w miarę postępu budowy, który Bank będzie kontrolował, bądź przez badanie przedkładanych rachunków, bądź na miejscu przez swoje organa. i w terminach. wskazanych z góry. Dłużnik obowiązany jest poddać się tej kontroli w zapisie kaucyjnym bądź w odpowiedniej deklaracji. Powyższy sposób kontroli może uledz zmianom po porozumieniu z Komitetem Rozbudowy, wzgl. Magistratem.

Pierwsza rata przyznanego kredytu nie może przekraczać 35 proc. kosztorysu robót wykonać się mających.

Przy wypłacie pieniędzy winny być przedkładane weksle na kwotę podjąć się mającą.

Odsetki 6 proc. potrącone będą przy wypłacie względnie będą pobierane co pół roku.

Na bieżący sezon bank fundusze otrzyma w ograniczonej kwocie — ale mimo tego powinny Komitety bezzwłocznie do pracy przystąpić — jak bowiem z powyższego pouczenia wynika wymagane są liczne szczegółowe warunki, których dopełnienie zabierze wiele czasu — zanim budujący otrzyma pieniądze.

Jak nasi pracodawcy „przestrzegają“ ustawy!

„§“ przewrócony głową na dół a nogami do góry zostaje nadal „§-em“ tłumaczył mi pewien prawnik w czasie dyskusji nad zasadą prawodawstwa i ustawodawstwa i miał rację. Tej zasady trzymają się przynajmniej nasi pracodawcy. „Liceum Krzemienieckie“ prowadzące we Lwowie tartak parowy, zatrudnia kilku urzędników przyjętych jako takich za wynagrodzeniem miesięcznem. Dyrekcja tartaku licząc się jednak z ewentualną „koniecznością“ redukcji personalu zabezpieczyła się przedewszystkiem przed skutkami ustawy w ten sposób. że przed kilkoma tygodniami „zmieniła“ płace miesięczne na tygodniowe. W prawoznawczych głowach Dyrekcji zdegradowano więc urzędników na robotników, wobec czego wedle logiki dyrektorskiej odpada niemiły obowiązek płacenia odprawy zredukowanym. Gdy faktycznie jednemu urzędnikowi, naszemu koledze wypowiedziano posadę i gdy ten w drodze sądowej upomniał się o należne mu pobory i odprawę, dyrekcja stanęła na stanowisku że robotnikom z płacą tygodniową odprawa się nie należy. Tu jednak przypomniał ów kolega — o czem świetna dyrekcja nieopatrznie zapomniała — że został przecież zgłoszony w w Zakładzie Pensyjnym dla funkcjonarjuszy, gdzie tylko pracownicy umysłowi przyjmowani zostają, przedkładając równocześnie odnośne orzeczenie Zakładu. Wobec takiego dowodu oświadczył sędzia dyrekcji, że sprawa dla niej będzie przegrana. odraczając — nie wiedzieć w jakim jeszcze celu — rozprawę. Dyrekcja tartaku w ustawach dobrze „obeznana“ jeszcze za wygranę nie dała. Otóż „postarała“ się w Zakładzie pensyjnym o anulowanie poprzedniego orzeczenia i wydania drugiego, że ów kol. ze względu na „stosunek służbowy“ ubezpieczeniu w Zakładzie nie podlega. Orzeczenie to, działające wstecz od lutego b. r. nader szybko wydano a kto zna „szybkość“ urzędowania Zakładu w innych wypadkach, temu nadzwyczajny pośpiech w tym wypadku wydać się musi podejrzanym. W każdym razie nie spuszczamy sprawy z oka!... Narazie trwa jeszcze postępowanie sądowe.

—:::—

Z samborskiej parowozowni.

Donoszą nam o niezdrowych stosunkach, panujących w tamtejszej parowozowni.

Krząta się w niej niejaki Czepelak, którego wykształcenie fachowe kwestjonuje ogół robotników. Umiał on jednak znaleźć poparcie w osobach Dolińskiego i Madeja, którym ofiarowywał prezenta wykonane rzekomo własnoręcznie, a właściwie wykonali te przedmioty fachowi robotnicy za zapłatą.

Wskutek tych niecnych zabiegów wspomniani zakwalifikowali Czepelaka na kierownika parowozowni, które to stanowisko otrzymał on pomimo, iż jako najmłodszy robotnik był tylko poprzednio praktykantem.

W parowozowni tej gospodaruje również podmajstry Neiser. Przez stronniczy rozdział pracy rujnuje zdrowie robotnikom. Ogół robotników domaga się, aby inż. Piszczek kres położył niewłaściwościom jakie zakradły się w jego domenę.

—:::—

Sytuacja w Niemczech.

DREZNO. 7. lipca. (Pat.) Socjaliści sascy zgłosili wniosek domagający się rozwiązania sejmu saskiego.

BERLIN 7. lipca. (Pat.) Kanclerz Luther i min. Streseman powrócili do Berlina. Dziś odbędą się narady gabinetu Oczekują, że kanclerz złoży oświadczenie w sprawie sytuacji politycznej w środę na konwencie seniorów. Ma się również zebrać komisja spraw zagr. Na porządku dziennym będzie sprawa stosunku Niemiec do Polski.

BERLIN. 7. lipca. (Pat.) Wszechniemcy domagają się w rezolucjach centralnego komitetu związków wszechniemieckich ustąpienia Stresemana i przerwania rokowań w sprawie paktu bezpieczeństwa.

—:::—

Wrzenie w Chinach wzrasta.

LONDYN. 7. lipca. (Pat.) „Times“ donoszą z Honkong, że pewien oficer armji Jinem usiłował zamordować komisarza zagranicznego w Kantonie i generała Tsu- Czung- Czi gdy wracali z uroczystości instalacji nowego rządu. Obaj odnieśli lekkie rany. Napastnik został zastrzelony przez gwardję przyboczną.

BERLIN. 7. lipca. (Pat.) Berl. Zeit. am Mitt donosi z Pekinu, że sytuacja w Pekinie zaostrzyła się nadzwyczajnie. Chrześcijański marszałek Feng, wydał proklamację, w której podnosi ciężkie oskarżenia przeciw misjonarzom. Poważnie omawiana jest możliwość wypowiedzenia przez Chiny wojny Anglji.

—:::—

Francja reguluje swe długi

LONDYN, 7 lipca. (PAT.) Prasa donosi z Paryża: Caillaux oświadczył w wywiadzie, że zamierza udać się w czasie ferji parlamentarnych, kolejno do Londynu i Waszyngtonu, aby omówić tam sprawę długów oraz nawiązać rokowania w sprawie pożyczki złotej na ostateczną odbudowę zniszczonych okolic.

WASZYNGTON, 7 lipca. (PAT.) Unit Press. Rokowania w sprawie regulacji długów francuskich przybierają konkretne formy. Ambasador francuski zapytał w dep. skarbu w jakim czasie amerykańska komisja dla regulacji długów mogłaby pertraktować z komisją francuską. Mellon odpowiedział, że rokowania te mogą odbyć się każdego czasu przed 5-tym sierpnia albo po 16 sierpnia, gdyż między 6 a 15 sierpnia będą prowadzone rokowania z komisją belgijską, która przybywa do Waszyngtonu 29 lipca.

—:::—

Chamberlain o dowodach agitacji sowieckiej.

LONDYN, 7 lipca. (PAT.) Na posiedzeniu Izby gmin w odpowiedzi na interpelację czy rząd przedstawi parlamentowi jakiekolwiek dowody, iż rząd sowiecki jest odpowiedzialny za ostatnie wydarzenia w Chinach i czy zamierza wystosować odpowiednią notę do rządu sowieckiego oświadczył Chamberlain, że mowy ambasadora sowieckiego w Pekinie Karachana są dostatecznym dowodem ujawniającym wpływ Sowietów na wywołanie rozruchów w Chinach. Nadto zaznaczył mowca, że rząd angielski posiada jeszcze inne dowody, iż wpływ taki sowietów istnieje, nie uważa jednak za stosowne podawać tych szczegółów do wiadomości szerszego ogółu w obecnej chwili.

—:::—

Senat gdański wobec zarządzeń wwozowych

GDAŃSK. 7. lipca. (A. W.) W odpowiedzi na notę polską w sprawie zarządzeń wwozowych senat w. miasta wystosował notę do min. Strassburgera, w której — jak donosi „Danz. Neueste Nachr.“ — senat kieruje się dobrą wolą dojścia do porozumienia i mimo wymijającego stanowiska rządu polskiego gotów jest wejść w wymianę zdań i rozpocząć pertraktacje w sprawie postanowień. Senat kończy swą notę stwierdzeniem, że gotów jest w tej chwili nawet do rokowań i prosi o wyznaczenie terminu konferencji chociażby telefonicznej.

—:::—

Nowe trzesienie ziemi.

ATENY 7. lipca. (Pat.) Na wyspach Dodekanezu zarejestrowano wczoraj dość silne lokalne trzęsienie ziemi. którego centrum znajdowało się w Kalawrita.

—:::—

Opiekunowie bezrobotnych w Borysławiu.

Demaskowane od czasu do czasu, Polskie Zjednoczenie zawodowe, przez własnych członków zarządu, aby jeszcze wypełniać swoje obowiązki wobec kapitalistów, wylepia ogłoszenia po płotach i zwołuje łatwowiernych, przed obiecujący brzuszek pana Pawlaka.

Bezrobocie dla obywatela zjednoczenia jest okazją, do żerowania na skórze najbiedniejszych bezrobotnych. Ogłoszenia parkanowe zwołały na piątek 10 rano aż około 200 ludzi do zakamarku zjednoczenia udzielonego mu przez fabrykantów przy ulicy Pańskiej.

Wygadywał o bezrobociu niedawno „zjednoczony" pan Pietruszewski. Na wstępie stwierdził, że nie zna on owego zjednoczenia, nie zna bliżej jego głowy Pawlaka, ale że robić w sprawie bezrobocia coś trzeba, więc wierzy w dobre chęci tego stowarzyszenia, tembardziej, że od pewnego czasu w nim pracuje. Poczem odczytał rezolucję domagającą się zakazu wszelkich zbiórek ulicznych, a udzielenia zjednoczeniu, monopolu na dokonywanie tychże zbiórek na rozjazdy i wydatki panów Pawlaków i Pietruszewskich.

Zebranie miało dość komiczny charakter, ponieważ zgromadzeni żądali, bezpośredniej akcji o zasiłki, przed pójście panów Pawlaków i Pietruszewskich do Starostwa, „działacze ci" jednak znaleźli zaraz lekarstwo, a pan Pawlak wytłomaczył uroczyście „wystarczy jak się w Polskim demokratycznym państwie wyśle w tej sprawie list".

Postawiono wniosek aby zjednoczenie, zażądało przyjazdu do Borysławia posłów albo komisji, do zbadania strasznego położenia bezrobotnych. Nato pan Pawlak dał nowy plasterek.

Tak oto karmił zebranych pan prezes, oczywiście aby tylko coś mówić i mydlić fabrykantom oczy, że coś robi, czuje bowiem że fabrykanci lada chwila odmówią mu pomocy, bo stracił już zdolność ogłupiania robotników. Ze słów pana prezesa, jasnem przecie było, że na terenie i w imieniu takiego Złajdaczenia Zawodowego żaden poseł nie chciałby przemawiać.

Pan „prezes". choć wypchnął do przewodniczenia na zebraniu Pietruszewskiego, jak już zabrał głos, to gadał i głosował, później znów gadał i znów głosował i tak, dla kilku rezolucji, uzyskiwał głosy aż ludzie podziwiali, gorliwość i umiejętność „pracy społecznej."

Paru przemawiających bezrobotnych podkreślało, że ta robota na nic się nie zda, bo zebranie bezrobotnych musiałoby być wielkie z całego Borysławia, a takie może tylko zwołać P. P. S. albo Związki Zawodowe w Domu Ludowym i ztamtąd wysłać delegację do Starostwa.

Zapienił się pan Pawlak w obawie o łaski u fabrykantów, wypchnął na stół pana „sekretarza" z wnioskiem, aby wybrać komitet bezrobotnych. a już tam jakoś sprawa pójdzie. Gorliwy Pietruszewski, wykonał rozkazy, pokazując w końcu plik „Dzienników Ludowych" z artykułami o swojej zasłużonej działalności.

Na tem chwalebne zebranie się zakończyło.

Nowa odmiana pasorzytów.

Z kół nauczycielskich piszą nam:

Są niemi wedle ciekawej notatki „Głosu nauczycielskiego" (numer 10—11) „Starsze panie nauczycielki", które śmiały na zgromadzeniu i w memorjale, skierowanym do Ministerstwa oświaty zażądać przyspieszenia zapowiadanej nowelizacji ustawy emerytalnej, która właśnie te „starsze panie" krzywdzi w sposób dotkliwy.

Takich to „sobków" i „pasorzytów", jak nazywa je notatka pióra zapewne człowieka nie obeznanego z bolami tych pracownic, jest w Małopolsce dużo. Mają one po 40 do 45 i więcej lat służby, z których w myśl „autonomiczno-galicyjskiej" ustawy z r. 1905 odlicza się od lat do emerytury policzonych po 2—15 lat służby, w czasie której dane nauczycielki (nauczycieli takich prawie niema) nie prowadziły klasy. Była to ciężka krzywda, wyrządzona nauczycielkom większych miast przez wrogi oświacie i szkolnictwu sejm szlachecki „Galicji i Głodomerji" i tę krzywdę zachowała ustawa emerytalna. Skutkiem tego te „starsze panie" po tylu latach ciężkiej służby. pracy w szkole, zaiste „pasorzytniczej", te „sobki". upominające się o sprawiedliwość dla wszystkich dotkniętych. a przeciwne temu, by każdy wypadek załatwiano indywidualnie, co u nas znaczy; **wedle stopnia protekcji** nie mogą iść na emeryturę, bo w razie przejścia w stan spoczynku nie otrzymują pełnych poborów i pełnych praw. — Jakim sposobem wkradła się do „Głosu nauczycielskiego", mającego zgoła inne tendencje i żądania, notatka taka, niewiadomo. Jeśli bowiem nauczycielki te obrały fałszywą drogę, to należało je pouczyć, co robić trzeba, by sprawę przyspieszyć.

Na kim i na czem „pasorzytują" te osoby, które posiwiały i postarzały się w ciężkiej pracy publicznej, nie możemy odgadnąć. My nawet nie nazwalibyśmy tak „młodych pań", które tylko dzięki protekcji, „żelaznym" plecom, nie wykazując się żadnemi wyższemi zdolnościami, potrafiły przeskoczyć w randze i płacy zdolniejsze stokroć i „starsze" panie

Mamy nadzieję, że „Głos nauczycielski" więcej do podobnych drwin wobec osób pracujących uciekać się nie będzie i dobrze obejrzy artykuliki, zanim je wydrukuje.

Różne.

ZATRZYMANE SAMOCHODY. Ustawa, obowiązująca dla szoferów w Los Angelos, pozwala przechodniom na każdem skrzyżowaniu się ulic jednem tylko podniesieniem ręki zatrzymać samochody dla przejścia przez ulicę. Wywoła to pewne zamieszanie, gdyż w Los Angelos jeden samochód wypada na 4 przechodniów.

STATYSTYKA NARODOWOŚCIOWA ŁOTWY. Według obliczeń biura statystycznego, które zakończyło prace, dotyczące ostatniego spisu ludności, stan narowowościowy na Łotwie jest następujący: łotysze — 73,40%, żydzi — 5,19%, rosjanie — 10,5%, niemcy — 3,84%, polacy — 2 77%, białorusini — 2,06%, litwini — 1,26%, estończycy — 0,43%, inni — 0,55%.

DOM STALOWY. Pierwszy dom ze stali w Londynie został zbudowany w przeciągu 44 godzin. Koszty budowy wynoszą 450 funtów szterlingów. Dom, a właściwie domek posiada ściany podwójne, a pomiędzy niemi mieści się torf jako środek izolacyjny.

Dodać należy, iż domek taki nie jest nowością, gdyż w roku 1875 domek taki, piętrowy zbudowano w Warszawie. Stoi on dziś na Zjeździe. Dawniej mieściła się w nim restauracja, obecnie skład narzędzi rolniczych.

Z wydawnictw.

INŻ. JÓZEF TULEJA: Dola książki polskiej. Odezwa do opinji publicznej. Lwów 1925.

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI: Zborów, pole chwały czesko-słowackiego oręża. Lwów 1925.

—:::—

Drugi występ artystów warszawskich.

„Pan swego serca", sztuka w 3 aktach **P. Ragnale.**

Maleńka i duszna salka w „Bagateli" znowu z trudem pomieściła publiczność, napływającą dla ujrzenia artystów warszawskich. Doprawdy, żal się ich robi, gdy się pomyśli, z jakiemi trudnościami walczyć muszą, by podjętą imprezę przeprowadzić do końca. Abstrahując od kłopotów, związanych z tem, że władze wojewódzkie zajęły wobec nich nieprzyjazne stanowisko — na co, jak mówią, wpłynęły rozmaite zakulisowe intrygi — nie do pozazdroszczenia jest sytuacja aktorów, skrępowanych ciasnotą sceny, nadającej się co najwyżej na przedstawienia kabaretowe, na której każdy szerszy, pełniejszy ruch grozi artyście pogrążeniem się w fałdach zwieszającej się materji imitującej ściany pokoju. P. Przybyłko - Potocka usiadła na fotelu pod ścianą i dla widzów z bocznych rzędów krzeseł zniknęła zupełnie ze sceny — słyszą tylko jej głos jak głos niewidzialnego ducha. P. Leszczyński chce niespokojnym, nerwowym krokiem przemierzać pokój — i musi ograniczyć się do niezdecydowanego ruchu, półobrotu, uświadamiając sobie, że nie może robić trzy kroki naprzód i trzy kroki z powrotem, aby nie wyglądać jak lew, uwięziony w klatce. Krótko mówiąc, ciąży fatalnie przymus, jaki sobie zadawać muszą, ograniczeni do wypowiadania się głosem tylko i mimiką, rzuceni na tło bezbarwne, nijakie, bo i strona dekoratywna może być tylko naszkicowana, a uzupełnienie jej pozostawia się mniejszej lub większej fantazji widza.

„Pan swego serca", druga z rzędu zaprodukowana nam sztuka, to melodramat w lepszym stylu. W przeciwieństwie do „Niewinnej grzesznicy", gdzie rozwinięty był problem seksualizmu bez osłonek przechodzącego w hedonizm, „Pan swego serca", pławi się w falach idealistycznych nastrojów, zanurza nas po uszy w cnocie każe rozczulać się nad losem zawiedzionego kochanka i podziwiać bohaterskie poświęcenie jego przyjaciela. Sprawa, o którą chodzi to tylko miłość. Jeden młody pan kocha się w czarującej — inaczej nie może być — kobiecie, ale ona kocha drugiego, co się często zdarza. Ten drugi atoli, związany od lat serdeczną przyjaźnią z niefortunnym adoratorem pięknej pani, opiera się miłości, która idzie ku niemu z rozpaczliwie wyciągniętemi ramionami. odtrąca ją mężnie, choć i w nim serce płacze z bólu i tęsknoty miłosnej. Pozostaje „panem swego serca": Wyrzeka się szczęścia, wiedząc, że szczęście jego brzemieniem zatraty spadłoby na przyjaciela. Ofiara jednak staje się daremna, daremnie stara się połączyć tych dwoje. Ten trzeci przekonuje się, że jego ideał całem istnieniem przywarł do tamtego i strzela się kończąc tym efektem zapłakany akt III.

Zręcznie prowadzone djalogi, oddające psychologiczne momenty miłosnych perypetji z bezpośredniością i siłą, ratują całość przed beznadziejnością nudy. Sentymentalizm nieszczęśliwego Janka ma w sobie dużo naiwności uczuć kilkunastoletniego chłopaka, kochającego się w pensjonarce, którą uważa za bóstwo. To jest banalne. jak banalną jest i jego śmierć samobójcza; mocniej oddziaływa natomiast duchowa walka, jaką z ogarniającą go miłością i poczuciem obowiązku względem przyjaciela toczy bohater sztuki. Niepotrzebny, niemający nic do czynienia w dramacie, jest epizod z p. Klimontowiczówną, która pojawia się w akcie I. i znika, nie zostawiając po sobie śladu.

Że sztuka zdołała utrzymać zainteresowanie na widowni, to nie dzięki swej wartości, która jest bardzo mała, ale dzięki p. Leszczyńskiemu. Z najwyższem estetycznem zadowoleniem obserwowaliśmy tę kreację, wycieniowaną do szczegółów, pełną plastyki i harmonijnego umiaru, nigdy nie wywindowaną na koturny patosu i nigdy nie obniżoną do mielizny melodramatycznej. Było dostojeństwo męskiej godności i męskiego cierpienia w grze Leszczyńskiego, nienarzucające się widowni lecz wyczuwane w wyrazie jego twarzy, w półruchach, w głosie podnoszącym się już. już do wybuchu i opanowywanym żelazną wolą, aby stało się zadość postanowionej konieczności poświęcenia. To zmaganie się białego anioła z urocznymi płomieniami namiętności, trzymało prawie cały czas uwagę widowni na uwięzi i to jest tryumfem Leszczyńskiego.

P. Przybyłko- Potocka w grę swą wniosła cały wdzięk kobiecy a w scenach miłosnego uniesienia, ukazała siłę, głębię i naturalność namiętności. Świetnie zwłaszcza prowadzone były jej przejścia z roli salonowej, finezyjnie dystyngowanej damy w rolę kobiety, opanowanej przez demona miłości. P. Węgierko miał bardzo ciężkie zadanie wydobycia z sentymentalnej, rozlazłej postaci Janka materjału zajmującego i zmatowania trochę śmiesznej czułostkowości. Jego takt artystyczny umożliwił mu uratowanie tej roli, o ile się ją uratować dało.

ARTUR ĆWIKOWSKI.

—:::—

W obronie prawa.

BITKÓW w lipcu.

Wschodnią Małopolskę można uznać jako teren reakcji dla niebezpiecznych eksperymentów. Zdala od władz kontrolnych, reakcja hula bezkarnie! Na swych usługach ma wszystko co potrzebne do walki z klasą żądającą sprawiedliwości i poszanowania prawa. Nie mniej posiada energji i wpływu na władze kontrolne, by zdobyć od nich tolerowanie nieprawości.

Zwrócę uwagę na tak cenne prawo dla klasy pracującej jak 8-mio godzinny dzień pracy. Z wytężoną siłą prowadzą kapitaliści w Zagłębiu Bitkowskim, wojnę za 12-to godz. dniem pracy, dopuszczając się nawet podsuwania odnośnych deklaracji robotnikom pracującym do podpisu. Mimo równie silnej obrony ze strony robotników i wielu skarg sądowych, niema jak widać takiej siły i takiej władzy, któraby mogła poskromić rozhulany kapitał. Skargi w miesiącu kwietniu b. r. wniesione przez Urząd Górniczy do Sądu, po dzień dzisiejszy nie dają rezultatów, gdyż spryt adwokacki doprowadza do odraczania sprawy z miesiąca na miesiąc, a firmy dalej bezkarnie nie stosują się do ustawy, aczkolwiek odnośna litera prawa jest jasna i nie znosi najmniejszego przekręcenia. A pod względem bezpieczeństwa na kopalniach, mieszkań robotniczych stosunki nie wytrzymują krytyki. Ale ustawa policyjno - górnicza istnieje, tylko niema jej komu dopilnować. Wystarczy nadmienić, że w jednem mieszkaniu mieszka 4-ch i więcej ludzi, albo całe rodziny bez względu na ilość osób.

Rząd winien jaknajszybciej wejrzeć w te stosunki i energiczniej niemi się zainteresować, aby zgodnie z prawem ustalono warunki pracy dla tych, których gwałcenie ustaw bezpośrednio dotyka.

TER.

—:::—

Literatura, nauka, sztuka.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO WE LWOWIE:

Środa, o godz. 7'30 wiecz. „Dziewczynka z 1001 nocy".

Czwarek, oodz. 7'30 wiecz. „Dziewczynka z 1001 nocy".

Piątek, o godz. 7'30 wiecz. „Opowieści Hofmana".

Sobota, o godz. 7'30 wiecz. „Dziewczynka z 1001 nocy".

Niedziela, o godz. 7'30 wiecz. „Opowieści Hofmayna".

REPERTUAR TEATRU MAŁEGO, ul. Gródecka 5.

Środa, o godz. 7'30 wiecz. „Spadkobierca".

Czwartek, o godz. 7'30 wiecz. „Znajomek z Fiesole", kom. w 3 aktach Winawera (premiera).

Piątek, o godz. 7'30 wiecz. „Znajomek z Fiesole".

Sobota, o godz. 7'30 wiecz. „Znajomek z Fiesole".

Niedziela, o godz. 7'30 w. „Znajomek z Fiesole".

Poniedziałek, o g. 7'30 w. „Znajomek z Fiesole".

Wtorek, o godz. 7'30 w. „Znajomek z Fiesole".

Środa, o godz. 7'30 w. „Znajomek z Fiesole".

REPERTUAR TEATRU NOWOŚCI, ul. Słoneczna:

Środa, o godz. 7'30 wiec. „Taniec śmierci".

Czwartek, o godz. 7'30 wiecz. „Brzydki Ferrante".

Piątek, o godz. 7'30, wiecz. „Brzydki Ferrante".

Sobota, o g. 7'30 w. „Grzebień szyldkretowy".

Niedziela, o g. 7'30 w. „Grzebień szyldkretowy".

Poniedziałek, o godz. 7'30 wiecz. „Grzebień szyldkretowy".

Wtorek, o godz. 7'30 wiecz. „Grzebień szyldkretowy".

—:::—

TEATR WIELKI, daje dziś i jutro doskonałą operetkę Roberta Stolza „Dziewczynka z 1001 nocy". Miłem urozmaiceniem wieczoru są liczne ewolucje i tańce układu St. Faliszewskiego. Dyryguje kapelmistrz R. Wojnarowicz, reżyseruje M. Tatrzański.

TEATR MAŁY. Jutro tj. we czwartek ukaże się premiera, arcyzabawnej komedji Brunona Winawera pt. „Znajomek z Fiesole" z pp. Łozińską, Michnowską, Niemirycz, Zakrzyńską, Dębowiczem, Helskim-Kowalskim, Okornickim, Orzechowskim i Pelińskim, odtwórcami ról głównych, w reżyserji p. Stefana Orzechowskiego. Komedja ta grana na wszystkich scenach polskich cieszyła się niebywałem powodzeniem.

P. JANINA ZAKRZYŃSKA, artystka teatrów m. została zaangażowana na przyszły sezon 1925/26 r. do teatru Polskiego A. Szyfmana w Warszawie.

Targi Wschodnie.

AKCJA GOSPODARCZA TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO.

Komisja Przemysłowo- lekarska Towarzystwa Lekarzy Lwowskich zwróciła się do Zarządu Targów Wschodnich z propozycją zorganizowania na tegorocznych Targach jesiennych we Lwowie specjalnego działu narzędzi i aparatów lekarskich, który obesłany ma być przez najpoważniejsze krajowe i zagraniczne wytwórnie tej gałęzi przemysłu.

REPREZENTANT RZĄDU RUMUŃSKIEGO WE LWOWIE.

Dnia 30. czerwca b. r. bawił we Lwowie w przejeździe z Kongresu rolniczego w Warszawie gener. dyr. rumuńskiego ministerstwa rolnictwa p. Ionesco Siseti, kóry zatrzymał się specjalnie we Lwowie celem omówienia z dyrekcją Targów wschodnich organizacyjnych i technicznych prac związanych z oficjalnym udziałem Rumunji w tegorocznych Targach Wschodnich. Pan Ionesco Siseti stoi na czele specjalnego komitetu, który pod opieką rumuńskiego min. roln. utworzył się w Bukareszcie celem zorganizowania pierwszej w Polsce wystawy zbiorowej produktów rumuńskich.

Rząd rumuński w razie powodzenia gotów jest w przyszłym roku przystąpić do budowy własnego pawilonu.

—:::—

— Cieślo! jesteś tu! wszędzio cię szukam...

A Cieśla powitał go słowami:

— Mój bracie!

Uścisnęli sobie serdecznie ręce, podczas gdy ja kłopotliwie zastanawiałem się, skąd Cieśla zna tego człowieka?

Szeptem zapytałem Abella:

— Kto jest ten nieznajomy?

Wyjaśnił mi, że to człowiek, o którym niedawno pisano szeroko w gazetach: Bartłomiej Howard, miljoner włóczega. Był wnukiem i spadkobiercą barona przemysłowego... i stosując się dosłownie do wskazań proroka, sprzedał całe swe mienie, by módz wspierać bezrobotnych. I teraz wędrował po kraju, żył z włóczęgami, próbował ich zorganizować. Możnaby było sądzić, patrząc na niego i na Cieślę, że znają się od szeregu lat. I kiedy tak przyglądałem się im, w duszy mej załopotało pytanie:

— A gdzież jest duchowieństwo i podpory kościoła św. Bartłomieja?

Bo nikt z nich nie przyszedł na tę wieczerzę.

XLIX

T. S. przyniósł coś ze sobą: tort poziomkowy, o olbrzymich rozmiarach i kilka flaszek o purpurowej barwie, zawierających — jak głosiła nalepka — sok z grona winnych. Przy otwieraniu flaszek dał się słyszeć podejrzany szum. Roześmialiśmy się wszyscy, jak zwykle śmieją się w takiej okoliczności ludzie wobec obowiązującego prawa prohibicji. Zwróciło moją uwagę, że Cieśla śmiał się wespół z nami... oddawna skonstatowałem, że był zadowolony z całej tej zabawy.

Przypadek zrządził, że siedziałem koło Jamesa i musiałem słuchać jego ascetycznych wynurzeń:

— Nie powinien tego robić. Powiedzą, że lubi smaczne potrawy i że lubi pić. Dla naszego ruchu nie jest to dobre.

— Pocieszcie się, przyjacielu — zaśmiałem się. — Z pewnością i bolszewicy urządzają sobie od czasu do czasu taką zabawę.

— Zobaczycie, co z tego zrobią jutro dzienniki — zamruczał. — Nie będzie się to wam wydawało zabawne.

— Ech, nic... to tylko z powodu ciekawego zbiegu okoliczności.

Nasza rozmowa skończyła się na tem, że T. S. oświadczył, iż uda się się do komisarjatu policji i zażąda widzenia się z Cieślą.

W pięć minut później usłyszałem znowu jego głos przez telefon:

— Billy... ktoś złożył za niego kaucję — już jest wolny.

— Co takiego? Przecież nie chciał zgodzić się..

— Ktoś to zrobił bez jego wiedzy. Złożono pieniądze i został wypuszczony.

— Kto to zrobił?

— Niech pan zgadnie

— Pan?

— Nie śmiałbym. Dopiero przed chwilą dowiedziałem się... Mary Magna złożyła pieniądze i zabrała go ze sobą.

— Na Boga!

Przed memi oczyma zawirował znowu nowy tytuł:

„Czarująca gwiazda filmowa uwalnia z więzienia proroka wolnej miłości".

Przyrzekłem panu T. S., że postaram się odnaleźć kryjówkę proroka. Byłem pewny, że nie potrzeba go szukać daleko, gdyż wiedziałem, iż wzbrania się używać samochodu... a z Mary Magną nie mógł iść ulicą bez narażenia się na wywiady reporterów, czyhających tylko na sposobność zaczepienia go i interpelowania.

Wziąłem książkę adresową abonentów telefonu i począłem szukać adresu Abella. Nosi niezwykłe nazwisko i dlatego znalazłem tylko jednego adwokata, który się tak nazywa. (Uderzyło mnie, że na imię ma Marek.) Zawołałem — zaraz odpowiedział mi miły, słodki głos:

— Tak, tak... właśnie towarzysz Cieśla przyszedł z panną Magną. Jest małe towarzystwo... będzie im przyjemnie, jeśli i ja przybędę. Tak... oczywiście... i pan T. S. będzie bardzo miłym, pożądanym gościem...

Zadzwoniłem do mego króla filmowego i pozwoliłem mu — nie bez sarkatycznego uśmiechu, którego na szczęście nie widział —

Zastępca naczeln. redakt. i red. odpow. BRONISŁAW SKALAK. — Druk. Lud. Sp. Tow. Wyd., Lwów, ul. L. Sapiehy 77 — Tel. 496.

przepędzić wieczór w głównej kwaterze partji secjalistycznej Western City.

XLVIII.

Za przybyciem zastałem już przygotowaną skromną ucztę. Nie wiem, kto za nią płacił: może urządzono ją — jak twierdzili wrogowie — za złoto bolszewickie a może za zarobione na nieczystych interesach pieniądze opływającej w miljony dolarów gwiazdy kinowej. Bądź co bądź kilka stołów było zasłanych czystymi choć połatanymi obrusami; znajdowały się na nich kwiaty i owoce. Cieśla siedział na głównem miejscu; zauważyłem ze zdziwieniem, że miał na sobie zamiast poplamionej prochem ulicznym i naftą odzieży — śnieżnobiałe, lniane szaty. Dowiedziałem się, że to pani T. S. przyniosła ten odświętny ubiór: nie kosztowało to ją wcale, gdyż w magazynach przedsiębiorstwa filmowego można było mieć wybór najrozmaitszych kostjumów.

Rozmowa potoczyła się nasamprzód na temat tej odzieży. Cieśla James, uchodzący za ascetę, miał coś do zarzucenia i uważał za stosowne powiedzieć, że byłoby lepiej, gdyby pani S. T. zamiast sprawiać nową odzież, rozdała pieniądze ubogim.

Prorok jednak rzekł:

— Dlaczego zasmucacie tę kobietę? Dobrze zrobiła. Ubogich macie zawsze koło siebie, lecz mnie mieć będziecie tylko przez czas krótki. Ta kobieta przyczyniła się do upiększenia naszej uroczystości; po wielu latach będzie szła wieść o tem.

Ale to nie zadowolniło ascetę. Usunął się w kąt, mrucząc:

— Wiem, na czem się to skończy: założycie nowy kościół i będzie się powtarzało stare oszustwo. Człowiek nie ma prawa mówić czegoś podobnego. Będziecie zabierali grosz wdowi, aby zań kupić jedwabne i aksamitne szaty i złote kielichy, ażeby on z nich pił. I zanim sobie zdać będzie można z tego sprawę, poczną go odtwarzać na malowanych oknach szklanych a kapłani poczną nosić szaty, ozdobione klejnotami i będą mówili, że wszystko to jest w porządku i będą cytowali jego słowa.

Przekonałem się, że nie tak to łatwo prorokowi w dzisiejszych czasach zadowolić swych uczniów.

Cała ta debata nie obchodziła wcale pani T. S.; dreptała rozpromieniona i szczęśliwa po kuchni, zajmując się tem wszystkiem, czemby się chętnie zajmowała w swym domu, gdyby społeczne stanowisko jej męża nie wymagało, aby jej pracę wykonywał tuzin służących. Uderzyło mnie również, że Mary Magna, zamiast siedzieć po prawicy proroka, jak przystało na królowę, przepasana fartuszkiem pomagała matce i żonie Abella. Jeszcze dziwniejsze atoli było, że T. S. usiadł skromnie u końca stołu obok skazańca, nad którego głową wisiało dwadzieścia lat więzienia — obok Johna Colvera. I znowu nasunęły mi się na pamięć kiedyś, w dziecinnych latach czytane słowa:

„Strąca potężnych z ich wyżyny i usadza na niej małych“.

Byli tu agitatorzy najrozmaitszych odcieni; Korwski, który — jak się dowiedziałem — na imię nazywał się Łukasz i jego krajan, woźnica Szymon Carlin i Tomasz Moneta, młody robotnik z fabryki cygar. Nie brakło i Mateusza Everetta, który dzisiejszego wieczoru mógł odpocząć, gdyż T. S. przyprowadził ze sobą stenografa. Marek Abell przywiódł socjalistę, Andrzeja Lyncka, młodego Irlandczyka, który był na wojnie i wrócił wyleczony całkowicie z militaryzmu, a teraz zajmował się rozdawaniem socjalistycznych ulotek i wygłaszaniem mów do robotników, jeśli tylko dopadł przypadkiem z nich dwóch lub trzech. Przyszedł także pacyfista Hamby, nie robiący na mnie sympatycznego wrażenia, oraz jeden z I. W. W., nazywający się Filip, skazany niedawno, który uciekł i na którego głowę była nałożona cena.

Otwarły się drzwi i wszedł człowiek o postaci, rzucającej się w oczy: wysoki, chudy, ubrany licho, niegolony od dawna. Miał stary, czarny kapelusz, wystrzępiony po bokach; z pod tego kapelusza wyglądała twarz łagodna i smutna, przypominająca twarz Cieśli. Mimo wszystko była to charakterystyczna twarz Yankesa: suchy, muskularny typ, znany nam wszystkim tak dobrze.

Oblicze przybysza z chwilą, kiedy wzrok jego padł na Cieślę, rozjaśniło się nagle; położywszy w kącie starą torbę podróżną, którą trzymał w ręce, podszedł ku prorokowi z wyciągniętemi radośnie ramionami: